Rok II. Lwów, wtorek 17. marca 1908. Nr. 352.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedynczy . .	4 h

NR. TELEFONU: 382. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

(Lwowska filantropia).

Onegdaj jadąc ulicą Łyczakowską zauważyłem przed domem na jednej z bocznych uliczek zbiegowisko. A ponieważ dom ten należał do znajomej mi rodziny, więc wyskoczyłem z tramwaju, aby się dowiedzieć, co tam zaszło.

Rzecz bardzo powszednia: właścicielka kamienicy wyrzucała na bruk pewnego robotnika blacharskiego wraz z rodziną, ponieważ ten zalegał jej z czynszem cztery guldeny wynoszącym.

Był to dla mnie widok bardzo przykry, gdyż właścicielka kamienicy z dwoma córkami sama niegdyś biedę przechodziła, i tylko nagła śmierć bogatego wuja, który miał się niebawem ożenić z kelnerką, oddała w jej posiadanie znaczny bardzo majątek.

To też i w kamienicy panowało oburzenie na gospodynię. Wszyscy lokatorzy byli w oknach lub na ganku, przypatrując się, jak pachołcy wynosili nędzne graty mieszkańca jakiejś podwychodkowej izdebki.

Udałem się na górę do mej znajomej i począłem jej robić przedstawienia, że w ten sposób nikt, a już najmniej kobieta i matka, niepowinna postępować z biedakami.

Wydęła twarz lekceważąco i powiedziała mi, że jej dom nie jest przytułkiem, tylko kamienicą mającą nieść czynsze. A zresztą ją także za jej kiepskich czasów wyrzucili raz z mieszkania, więc ona „bierze odwet na społeczeństwie“.

Widząc, że nie pomagają przedstawienia, począłem prosić i grozić. Grozić, że opiszę ten jej nieludzki postępek w *Gońcu*, a prosić i obiecywać, że napiszę ładny i wzruszający obrazek, jak to ona tknięta litością nad biedakami, cofnęła wspaniałomyślnie rumacyę i stała się szlachetną dobrodziejką biednej rodziny.

To ostatnie poczęło działać.

— Mamo — odezwała się jedna z córek — taka rzecz warta czterech guldenów. Poślemy ten numer *Gońca* ciotce Gizeli, to ona się może nawet szarpnie na jaki prezent dla nas...

— Da mi może nareszcie ten malachitowy garnitur! — zawołała druga córka.

Teraz poczęły się układy ze mną. Postawiono mi za warunek:

1) że opiszę w *Gońcu* ten fakt jako obrazek brukowy, wymieniając ulicę, numer domu i początkową literę właścicielki kamienicy,

2) że na biednego blacharza rozpiszę składki w *Gońcu*, i składki te doręczę gospodyni na zabezpieczenie czyrszu, który ona cofnięciem rumacyi ryzykuje, i

3) że dostarczę jej 20 odnośnych numerów *Gońca* gratis, aby mogła je rozesłać krewnym i znajomym.

Gdym się na to wszystko zgodził, córki cieszyły się jak opętane.

— Wiesz — mówiła jedna — gdy będziemy w gazecie, to może się ktoś zainteresuje i jakoś prędzej się nam za mąż trafi...

— Co tam zamąż! — zawołała druga — ale malachity będą moje!

— Proszę pana — rzekła z godnością do mnie matka — tyle ludzi na mnie pyskuje, niechże widzą teraz, żem nie najgorsza, za jaką mnie wielu oszczekuje.

A więc moja znajoma cofnęła rumacyę o cztery guldeny w nadziei, że te pieniądze ze składek i tak otrzyma, że będzie miała reklamę na mieście i wśród krewniaków, że poprawi sobie kiepską bar-

I umarli mogą ożyć.



dzo reputacyę, że ciotka da córce kosztowny garnitur malachitowy, i że na ogół może się córkom trafić wskutek tej reklamy lepsze zamążpójście.

U nas i na świecie.

Jak donosiliśmy onegdaj, nastąpi prawdopodobnie

zwołanie Sejmu galicyjskiego w drugiej połowie kwietnia.

Nowy Sejm będzie miał ogrom spraw do załatwienia, do przeprowadzenia mnóstwo najżywotniejszych i w treść ducha narodowego wnikających reform. W rzędzie tych reform niemal naczelne miejsce zajmuje

reforma wyborcza do Sejmu.

Ludowcy oddawna zapowiadali, że nowy Sejm to jedno tylko zadanie spełni i zaraz się dobrowolnie rozwiąże, aby zrobić miejsce następującemu Sejmowi, wybranemu wedle nowej ustawy wyborczej, polegającej na zasadzie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Z chwilą jednak, gdy dopieroco ukończone wybory okazały dla ludowców nadspodziewany sukces, wątpić trzeba, czy wytrwają oni w powyższej zasadzie i czy ich posłowie będą za rozwiązaniem Sejmu zaraz po uchwaleniu ustawy wyborczej. — Wszak z wszelką pewnością nie mogą liczyć na taki sukces, jaki obecnie odnieśli. To samo dotyczy nie mniej i stronnictwa narodowo-demokratycznego, które również żąda uporczywie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Za takiem prawem są całą duszą również socyaliści i ukraińcy, bo to woda na ich młyn, bo nie „pokrzywdzone dotychczas masy ludowe", ale oni, prowodyrzy,krzykacze napuszyści wdarliby się do Sejmu. Oczywiście przeciw temu wystąpi stanowczo większość sejmowa, czyli

konserwatyści,

Jakkolwiek stronnictwo to zamknięte jest po części w ramach interesów kastowych, to jednak, na ogół rzecz biorąc konserwatyści — to Polacy z krwi i kości, którzy przecie poza interesami klasowymi i dla dobra narodu zdziałali wiele.

Myśmy niejednokrotnie kładli nacisk nato, że

czteroprzymiotnikowe prawo głosowania może się stać zgubą dla naszego narodu.

Bezwarunkowo zgubą. Sejm, do którego weszliby tłumnie socyaliści i ukraińcy, wstąpiłby bezzwłocznie na drogę reform w swoim duchu, w duchu antynarodowym.

I to nowy Sejm przedewszystkiem na względzie mieć musi. Przyzna on prawa obywatelskie wedle miary obowiązków obywatelskich każdej klasy społecznej i każdej jednostki, ale nigdy niedopuści do tego, aby Sejm, ta jedyna dla narodu naszego polityczna ostoja — wydany był na łup wichrzycielom band ukraińskich i z pod czerwonego sztandaru.

My aż do skutku powtarzać będziemy hasło:

Prawo głosowania mogą mieć wszyscy obywatele z wyjątkiem analfabetów.

Kto nienauczył się w XX. wieku czytać i pisać, ten nie jest patryotą, ten patryotą być nie może, bo podlega ciemnocie.

Nie jest również sprawiedliwem prawo, które przyznaje po jednym głosie najwybitniejszym politykom, uczonym, artystom i wogóle ludziom bezcennej pracy obywatelskiej na równi z analfabetą wałęsającym się po szynkach i będącym ciężarem społeczeństwa.

Zakarpaccy nasi pobratymcy, Węgrzy zrozumieli tę ideę i opracowali już projekt reformy wyborczej polegający na wykluczeniu analfabetów, oraz na zasadzie pluralności. Im kto więcej wart, tem więcej ma głosów.

Ten projekt Węgrów zaniepokoił w wysokim stopniu tamtejszych socyalistów, którzy onegdaj urządzili

wielką manifestacyę w Budapeszcie

polegającą na biciu szyb spokojnej ludności, strzelaniu do osób bezbronnych i burdach ulicznych. Ale rząd węgierski potrafi sobie dać radę z bandą antynarodową i nie ulegnie terrorowi, nie da prawa głosowania bandytom i opryszkom o dzikich instynktach i nienasyconej żądzy niszczenia wszystkiego, co zdziałała przez wieki kultura.

W państwie austryackiem

zakotłowały sprawy uniwersytetów.

Czesi domagają się na gwałt uniwersytetu na Morawach, Niemcy znów z nimi biją się o to i żądają tamże uniwersytetu dla siebie. Włosi żądają dla siebie uniwersytetu w Tryeście, a

Rusini we Lwowie lub w Lublanie.

Co do tych ostatnich, to gotowi jesteśmy im przyklasnąć. Niech im rząd da uniwersytet w Lublanie, a będziemy się z tego ogromnie cieszyć. Lwów będzie wolny od hajdamackich borb, a hajdamacy będą mieli gdzie otrząść się z azyatyckiej dzikości. Mamy nadzieję, że temu nic na przeszkodzie nie stanie, więc życzymy naszym pobratymcom „szczęść Boże" na nowych drogach, ale... zdala od nas — w Lublanie!

Ostatnie telegramy donoszą

o zbrojeniu się Turcyi.

Z Alepo wyruszyło już wojsko w liczbie 25.000 do Erzerumu.

Mobilizacya odbywa się z gorączkowym pośpiechem. Powołani są pod broń nietylko rezerwiści, ale i należący do pospolitego ruszenia. W Gans Kala, położonym na granicy turecko-rosyjskiej, zmobilizowano oddział z 600 rezerwistów, których umundurowano i zaopatrzono w broń. Do

---

5

J. D. H. TEMME.

SĘDZIA.

OPOWIADANIE KRYMINALNE.

—o—

Wymówiwszy to ostatnie słowo, podróżny zatrzasnął drzwi gospodarzowi przed nosem. W pokoju stała świeca — a ogrzewanym był on z zewnątrz. Gospodarz wrócił do izby gościnnej. Idąc kiwał głową i namyślał się wiele ma dodać jeszcze do rachunku podróżnego, którego duma przestraszała go i dziwiła zarazem. W dziesięć minut potem, podróżny pokazał się znowu, lecz ubrany był jak poprzednio, tak, iż oprócz czarnej, świecącej się jego brody, nic widać nie było.

— Moje rzeczy znieść na górę, zawołał rozkazującym tonem. Podać herbatę dla mojej żony, dla mnie zaś kolacyę i butelkę wina, zawołać pocztyliona.

Ten ostatni wszedł natychmiast.

— Jutro o piątej z rana konie zaprządz i czekać w pogotowiu, — powiedziawszy to, poszedł na górę.

— Czyś nie widział jego twarzy podczas podróży pocztylionie? zapytał gospodarz.

— Niewiem jak się to stać mogło, ale nie widziałem. Oblicze damy dostrzegłem, ona jest młodą i bardzo piękną, ale straszliwie bladą.

To krótkie objaśnienie nie mogło zaspokoić gospodarza, a tem więcej jego żony, która obyczajem swej płci, była nadzwyczaj ciekawą, a podając herbatę i kolacyę, starała się dostrzedz jego oblicze; lecz te usiłowania spełzły na niczem, za każdym razem podróżny tak postępował, że twarzy jego widzieć nie można było; wreszcie znudzony natręctwem rzekł szorstko:

— Nakrycie pozostanie w pokoju przez noc. Niechcę być więcej niepokojonym. Niech nikt mnie nie budzi rano, sam wstanę.

Poczem zaryglował drzwi, a gospodarz z żoną nic nie zobaczywszy, oddalić się musieli. Przez chwilę cisza panowała w pokoju, później słyszano stłumiony jęk. Był to głos damy. Mężczyzna milczał. Jęki trwały chwil kilka, poczem znowu ucichły. Gospodyni zadrżała i rzekła:

— Te jęki odbijają się w mojem sercu.

— Dama jest chora.

— A jednak mąż nie wyrzekł ani słowa, aby ją uspokoić.

— Postępuje z nią pewno tak, jak ze wszystkiemi.

— Dlaczegoż nie pozwala zobaczyć jej oblicza, a sam stawał zawsze w cieniu kiedyśmy z nim rozmawiali.

— To właśnie cechuje wielkiego pana.

Godzina upłynęła spokojnie, lecz około dziesiątej w nocy usłyszano nadjeżdżający powóz. Gospodarz rzekł do służącego:

— Wyjdź i zobacz, kto przyjechał, proś, aby chciał się spokojnie zachowywać bo znakomici goście nocują u nas.

Wkrótce powrócił służący, a z nim razem wszedł kramarz okoliczny.

— A to ty panie Brand, skąd tak późno?

— Czy dostanę oddzielny pokój? gdyż zanocować myślę. Miałem interesa w tych stronach i dlatego tak późno wracam.

— Jeżeli chcesz nocować w izbie gościnnej, mój przyjacielu, to ona jest na twoje rozkazy; lecz osobnego pokoju dać ci nie mogę,

— To niepodobna, wiesz że jestem słaby, a podczas długiej podróży tak przemarzłem, że ciepły pokój i dobre łóżko są dla mnie niezbędne, to wolę niż jechać dalej.

— Wprawdzie panie Brand, mam jeszcze na górze jeden pokój wolny, lecz obok nocują bogaci podróżni, którzy dziś wieczór przyjechali i zastrzegli sobie, aby nie robiono najmniejszego hałasu.

— Zachowam się ciszej od myszy, gospodarzu, tylko daj mi czego pragnę.

Kramarz w towarzystwie oberżysty poszli na górę, a otworzywszy drzwi po cichutku, pożegnali się nie przemówiwszy ani słowa. Kramarz rozebrał się tak ostrożnie, że najmniejszego szelestu słychać nie było; zaciekawiony zaś uczynionem przez bogatego podróżnego zastrzeżeniem, aby nikt obok nie nocował, zbliżył się na palcach do drzwi sąsiednich i podsłuchiwał, lecz tam głęboka cichość panowała. Spią, pomyślał i udał się na spoczynek; zaledwie zaczął zasypiać, gdy usłyszał straszliwy jęk, i głos kobiecy odezwał się:

— Na miłość Boga! umieram.

Mrowie przeszło kramarza, słuchał wstrzymując oddech i drżał jak we febrze, potem cicho się zrobiło, zdawało się tylko Brandowi, że ktoś się wije niespokojnie na łóżku. Nie słyszał żadnego słowa z ust mężczyzny, ani żadnego poruszenia. Czyżby spał tak mocno, pomyślał? Nagle usłyszał tenże sam jęk, tylko mocniejszy i bardziej przejmujący.

— Umieram! pomocy! umieram! odzywał się głos kobiecy.

Nikt nic nie odpowiedział. Nie słychać było ani słowa, ani najmniejszego poruszenia. Miejsce zadziwienia w duszy kramarza zajęły bojaźń i zgroza.

— Umieram! o mój Boże! mój Boże! zawołała dama raz trzeci.

(C. d. n.)

wiosny w Erzerumie i jego okolicach stanąć powinna armia, licząca 150 tysięcy ludzi. Do Erzerumu sprowadzono dużo ciężkich i szybkostrzelnych dział oblężniczych Kruppa. Artylerya zreformowana. W okolicach Bajazetu (na granicy gubernii erywańskiej) formuje się druga armia, która zapewne również liczyć będzie 150.000 ludzi. Wszystkie młyny i warsztaty zajęte są wykonywaniem obstalunków dla wojska. Turcya uważa obecnie Rosyę za bardzo słabego przeciwnika, którego spodziewa się łatwo pokonać i powetować straty z 1878 r. Na drodze do Rosyi leży silna twierdza Kars, którą Turcy mają zamiar ominąć i wkroczyć do Rosyi inną drogą, bądź z Bajazetu przez góry Czingilskie i Erywań, bądź z Erzerumu przez Olty, gdzie na przestrzeni 250 wiorst niema żadnych przeszkód, bądź wreszcie przez Andżarye. W ten sposób Kars byłby odcięty, blokowany na podobieństwo Portu Artura i zmuszony do kapitulacyi.

Bojkotujmy Prusaków na każdym kroku — co dzień!

Z TCHNIEŃ WIOSNY...

Cisza i spokój bezmierny!
Czy czary jakieś w naturze?
Czy księżyc może wieczorem
W wędrówce swej po lazurze,
Srebrno zieloną poświatę
Niby z wezbranej cysterny,
Wybryznął mi i na chatę
I na łęg ciemny pod borem,
Toć łąka ona bez mała
W obrzeżu śnieżyc już cała!

Skróś seledynu kobierce,
Gdzie okiem sięgnąć — ruń szczera,
Aż w dal wyrywa się serce
I pierś tęsknotą rozpiera!

Hej! w koło łąka bez mała,
W obrzeżu śnieżyc już cała!

Fiołkową wonią przesyta
Wiosna zagląda do chaty —
I słońce sączy przez usta,
I tęcze kładzie i kwiaty!...

. . . .

— A jednak łzami żal prószy,
I bladość trzyma się czoła,
Ach, bo już wiosny w mej duszy
Nic dziś rozbudzić nie zdoła!

M. Mayerowa.

W tramwaju.

Siadło obok mnie w tramwaju dwu obywateli. Jeden był dosyć gruby a drugi chudy i cienki.

— A więc, panie dobrodzieju — zaczyna gruby — będziemy mieli *status quo* do Rady miejskiej. Bardzo się tem cieszę.

— Nie mniej i ja. Obecna Rada jest wypróbowana, wyćwiczona, poco więc wprowadzać nowe żywioły...

— Które gotowe nam zaprowadzić kanały i umiastowić Kurkowskiego.

— Otóż i to. I tak we Lwowie dosyć jest dziur, lochów, zaułków. Zbuduj kanały, to się w nich będą wylęgiwały złodzieje jak króliki. Nigdy, panie dobrodzieju do tego nie przyjdzie.

— Albo ta Kurkowskiniada. Gotowi jeszcze człowieka zrobić referentem karawaniarskim. Stfuj. Co innego należeć do komisyi teatralnej, gdzie się ma lożę do dyspozycyi. Albo do przemysłowej naprzykład. Jaki taki nie przyjdzie o koncesyę z gołemi rękami. Nawet w sekcyi piątej warto być, bo niejeden urzędniczyna, albo nawet nauczyciel... lub... nauczycielka, przyjdzie z ukłonami...

— Jednak... jednak... Co do tego Kurkowskiego to jabym nie był przeciw. Naprzykład ženiłby się człowiek byłyby konie za bezdurno, umarłby...

— Proszę, dokąd? — zapytał konduktor.

— Karta! — odpowiedział gruby rajca.

— Proszę pokazać.

— Idź, bałwanie! Jak mówię, że mam kartę, to mam.

— Ależ ja pana nie znam.

— To idź świnie paść, nie na konduktora, jeżli nie znasz ludzi.

— Przepraszam, ale ja nie mogę znać osobiście całego Lwowa. Zresztą przepisy.

— Ty draniu jeden, będziesz mi o przepisach prawił, a wiesz ty, kto tobie wydaje te przepisy? Ja, rozumiesz, ja! Który numer? Poczekaj, pomówię z dyrektorem, pójdziesz znowu zamiatać ulicę...

Gruby pan był bardzo zasapany, a cienki mocno pozieleniał. Irytowało ich to, że konduktor pilnuje przepisów. Czy jednak pan dyrektor wyrzucił już tego konduktora bardzo wątpię, bo wiem, że on do takich, jak ci dwaj rajcowie, nie należy.

n. r.

Z blizka i z daleka.

(Ile kosztuje toaleta eleganta? — Stulecie koperty. — Światło czerwone i ospa. — Skandal muzyka w Warszawie.)

Każdy prawie małżonek, któremu na to pozwalają środki, przysiągłby „pod chajrem" że kobieta zdolną jest wydać rocznie 50.000 kor. na toaletę samą. A tak to już weszło w przekonanie mężczyzn, że nie dziwi ich to bynajmniej. Czemuż więc z drugiej strony wydaje się wprost śmiesznem, gdy mężczyzna sumę taką płaci rocznie krawcom, szewcom, praczkom i kapelusznikom. Jak równouprawnienie polityczne, to może być równouprawnienie toaletowe. Kwestyę tę poruszyła w jednem z pism angielskich miss Carpentez dowiódłszy, że wielu panów z wyższego towarzystwa Londynu, wydaje po 40.000 koron i więcej na toaletę. I tak przytacza jednego, który płaci rocznie 24.000 koron krawcowi, podczas, gdy żona jego wydaje równocześnie na suknie po 80.000 koron.

Kapelusze kosztują męża 1000 kor. żonę 2100 kor. natomiast mąż zasobniejszy jest w bieliznę, ma 52 koszul, 120 chustek do nosa, 84 par skarpetek, posiada przytem 92 pary rękawiczek, 126 krawatów, co wszystko razem przedstawia wartość 13.000 kor. wówczas gdy wydatki żony na bieliznę wynoszą 7000 k. Ujawnienia miss Carpentez zawierają równe niespodzianki. I tak naprzykład, dowiadujemy się, że gorseciarki zarabiają tyle niemal na mężczyznach co na kobietach. Gentleman za piękną figurę płaci rocznie do 2000 kor., posiada gorsety poranne, wieczorne, tennisowe, „golfowe" z szelkami, utrzymującemi ramiona i t. p. Najlepszymi klientami gorseciarek są oficerowie.

*

Niedawno upłynęło 100 lat od czasu, gdy fabrykant w Brighton, Breves, wprowadził do handlu koperty. Są one, zarówno jak i cylinder, wynalazkiem, koperty jednak znalazły zastosowanie powszechne znacznie później, niż cylinder, bo dopiero w r. 1850. Przedtem składano papier listowy we dwoje, pieczętowano go lakiem lub opłatkiem, wypisywano adres na odwrotnej stronie.

*

Dr. Finsen radzi dla uniknięcia śladów ospy umieszczać chorych w pokoju, w którymby panowało światło czerwone. Zdanie to jest oparte na wielu dowodach. Historyczny Karol V-ty będąc po raz pierwszy we Flandryi, zasłabł w Lille na ospę. By ustrzedz chorego od śladów ospy, zawinięto go w materye czerwone, firanki przy łóżku zastąpiono zasłonami tej samej barwy. Tego rodzaju środków leczniczych używano niejednokrotnie w wiekach średnich. Wzmianki o tem spotykamy w archiwach cywilnych wielu miast. W rubrykach handlowych znajdujemy sumy, otrzymane ze sprzedaży materyj czerwonych chorym na ospę dostojnikom miasta, jak również zamożniejszym obywatelom. Pozostaje więc medycynie współczesnej wrócić do środków, zalecanych przed laty.

*

Muzyk Toselli, który koncertował we środę w Warszawie, miał, wedle umowy z dyrekcyą Filharmonii, przyjechać do Warszawy z żoną, za co miał otrzymać 3000 franków. Tymczasem do Warszawy przyjechał Toselli sam, mimo, że zażądał dwóch biletów I. klasy pociągiem luksusowym z Florencyi do Warszawy. Toselli przyjechał ze służącym, a na zarzut, że bilet otrzymał nie dla służącego, lecz dla żony, odpowiedział, że to nikogo nic nie obchodzi, bo mógł przywieść swego psa. — Na koncert Toselliego nie wiele zgromadziło się publiczności, która go dosyć nieżyczliwie przyjmowała, a gdy odegrał utwór własny „Serenada Italiana", zaczęła gwizdać. — W garderobie zaszła jeszcze jedna awantura. Zjawił się tam agent koncertowy z Łodzi, który skonfiskował honoraryum, wypłacone Toselliemu przez warszawską Filharmonię; Toselli bowiem miał przyjechać na koncert do Łodzi i pobrał 1000 franków zaliczki, a na koncert nie przyjechał.

Czy narzeczona może tańczyć?

Pytanie to zawsze będzie na czasie zwłaszcza u mężczyzn, którzy zazdrosnem okiem patrzą na swą ubóstwianą w wirze tańca.

To też debata na ten temat, otwarta przez jeden z najpoczytniejszych francuskich dzienników, przyniosła szereg różnorodnych i sprzecznych zapatrywań. Jedni twierdzą, że dla narzeczonej otwiera się nowy okres życia, w którym o tańcu myśleć nie powinna. Zapatrywanie to wyrażają zwłaszcza starsi kawalerowie, lub panny wzrokiem męża przyszłego patrzące na świat.

Niektórzy z mężczyzn widzą w tańcu wówczas brak godności, powagi i zamiłowania do ciszy domowej, chęć do podbojów, zyskanie nowych niewolników i wielbicieli piękności a nawet objawy histeryi.

Inni zezwalają na zabawę i taniec tylko w domach prywatnych, w ściślejszych kółkach rodzinnych, przyczem narzeczona powinna pamiętać o obecności narzeczonego i wśród tańca wzrokiem go szukać.

Dużo jednak zwolenników znalazło zapatrywanie, że narzeczona winna mieć w tym względzie zupełną swobodę, zwłaszcza, gdy taniec jest jej namiętnością.

Wyśmiewają oni tych, którzy ze zmarszczonem czołem i kwaśną miną, patrzą jak narzeczona raz po raz ginie w fali tańczących i pytają jakiem prawem mężczyzna ma „prawo" zabraniać narzeczonej przyjemności, za którą przepada?

To też wykpiwają tych, którzy radziby nie uronić jednego tańca z karneciku i nazywają to śmiesznem...

Zazdrość tu jest nie na miejscu a często i bezsilną.

Szczególniej ścierają się zapatrywania w tych razach, gdy narzeczony wcale nie tańczy.

Narzeczona wówczas powinna chwile wolne od tańca poświęcić narzeczonemu. A jeśli tych chwil mało?

Nazywają taniec wówczas chęcią flirtu i uchybianiem przeciw grzeczności.

Przeciwnicy twierdzą, że właśnie taka noc, gdy narzeczony patrzy na zgrabną postać i uszczęśliwioną twarz ze słodkiemi minkami swej narzeczonej, powinna go uczynić dumnym i spotęgować jego miłość.

Jak jednak z debaty widać, mimo szczerej chęci redakcyi, do porozumienia wzajemnego tu nie doszło i zdaje się nigdy nie dojdzie, gdyż stanowczo odpowiedź w tym kierunku nie jest możliwą.

Z najnowszych wydawnictw.

„Jak smutna ballada“ — sceny dramatyczne, napisał Adam Dobrowolski. Nakład księgarni Bruggera, 1908.

W bardzo pięknej szacie zewnętrznej, ukazała się nakładem Bruggera w Tarnopolu sztuka, młodego, lwowskiego poety, Adama Dobrowolskiego, pt.: „Jak smutna ballada“.

Rzecz to skreślona przepięknym stylem, na osnowie legendy dawnych wieków a opiewa o dziwnej księżniczce, czekającej na swoje szczęście, idące z nocnych mroków oddali.

W trwożnem oczekiwaniu, wśród jesiennego wichru i gasnących pochodni, przybywa wreszcie szczęście nie samo, lecz jego ostatnie echo, które zakuwa w marmur bólu czekające postacie: księżniczkę i jej ociemniałego ojca. Sztuka w obramowaniu scenicznem, ucieleśniona w żywe słowo, wywrze o wiele większe wrażenie niż w czytaniu.

Szkoda tylko, że autor, pisząc sztukę, nie był ze wszystkiem samym sobą, i mimowoli może zbyt dużo barw pożyczył od Maeterlinka i Wyspiańskiego. *kr.*

I umarli mogą ożyć.

(Do ryciny na str. 1).

Sensacyą dnia, dla jednych ważną kwestyą naukową, dla drugich pełną fantazyi wiadomością i wprost nieprawdopodobną aferą był świeżo przed kilku dniami zaszły wypadek w głównym szpitalu w Paryżu.

Oto w jednym z jego oddziałów spoczywało już w trumnie ciało za umarłą przez medyków uznanej młodej dziewczyny. Na drugi dzień miano ją już pochować w grobie. Atoli jeden z paryskich profesorów lekarzy przy pomocy kolegów żywo zajmujących się kwestyą magnetyzmu i hipnozy, postanowił doświadczenia swe w tym kierunku zużytkować na trupie zmarłej.

Rozkazał więc ciało z trumny wyjąć, położyć na stole w ambulatoryum i tak długo magnetyzował je, takich używał eksperymentów i zastosowywał przytem środki, że nagle wśród ogólnej konsternacyi i zdumienia dziewczyna poczęła drgać na całem ciele, za chwilę powieki jej oczu zatrzepotały jak skrzydła motyle, wargi rozchyliły się, krew nabiegła, poczęła się prężyć, z ust wyleciało krótkie... głębokie oddetchnienie i otwarła oczy. Poczem poczęły wracać i siły. Dziewczyna podniosła się i usiadła, wodząc dokoła po zebranych zdziwiony wzrok; zdawała się rozumieć swą sytuacyę, gorący wstyd płonął na policzkach, leżała bowiem naga w piękności dziewczęcego ciała przed tylu mężczyznami.

Na pytania stawiane przez lekarzy, co przechodziła w stanie bezwładu i jakie są jej w tym wypadku wrażenia, odpowiedziała z całą przytomnością normalnie zdrowego człowieka.

Nie trwał jednak długo ten pocieszający stan. Wyczerpała się nagle. Wargi pobladły, źrenice przesłoniła mgła zmęczenia. Nie było innej rady, jak, by dla podtrzymania jej sił, zastosować morfinę. Dawka jednak wstrzyknięta w ciało jej okazała się niestety za wielką... nastąpiło zatrucie... i w parę godzin, niedługo przedtem zmartwychwstałe dziewczę, tym razem rzeczywiście wyzionęło ducha.

Dygnitarka.

Służący podaje mi bilet wizytowy jakiejś pani, która pragnie się ze mną zobaczyć. Czytam:

Adolfina Klotylda X.
née Skarbek.

— Ha, — myślę sobie — Skarbkówna z domu, widocznie jakaś dygnitarka albo tem podobna ryba. Pewnie chodzi jej o zamieszczenie komunikatu lub o bezpłatny egzemplarz dla któregoś z towarzystw...

— Proś ją! — mówię służącemu.

Weszła po chwili pani, z oranżeryą i menażeryą na kapeluszu, bufiasta, ogoniasta, woniasta, i dalej że męczyć, abyśmy rozpisali składkę na pewnego, bardzo biednego studenta.

— Jak się nazywa i gdzie mieszka?

— Tego niemożna powiedzieć — odzywa się filuternie nasz gość — to jest chłopak bardzo ambitny i wywłóczenie jego nazwiska na światło byłoby dla niego ogromnie przykre. Ja będę po odbiór składek do redakcyi przychodziła... Przecież moje koligacye dają panom chyba dostateczną gwarancyę.

Tu w skórkę oprawny paluszek pani wskazał na bilet, na to sakramentalne *née Skarbek*...

— Proszę pani, to my się jeszcze namyślimy, co i jak, bo tych biednych studentów zgłasza się do nas tyle, że niepodobna jednego forytować przed innymi!

Pani poszła, ale znów przyszła na drugi dzień spytać, czy składkę rozpiszemy. Zbyliśmy ją jakoś — aż ona już codzień naprzykrzać się poczęła.

Nareszcie nas zafrapowało, co to za taka nieustępliwa opiekunka studenta, i przy sposobności pytamy się o nią na policyi.

A komisarz się śmieje.

— My tu już często mieli z nią i z jej kawałami do czynienia. Przedewszystkiem ona nie jest *née Skarbek*, tylko *née Skrabek*. Atakowana na tym punkcie, wymawia się, że jej drukarz literę na wizytówce przestawił. A to przestawienie litery otwiera jej często najlepsze domy i dopomaga do karoty.

Gdy najbliższym razem ta pani znów swoją wizytówką się zaanonsowała, poprawiłem na wizytówce Skarbek na Skrabek, i kazałem jej tak poprawioną wizytówkę oddać.

Poszła i niepokazała się więcej.

Zdrajcą ten, kto sprzedaje lub kupuje pruski towar!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Lubina M. gr.-kat. Jewtropia.

We wtorek rzym.-kat. Gertrudy — gr.-kat. Harasyma.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek „Rosmersholm“.
We wtorek „Pajace“.
We środę „Mściciel“.
We czwartek „Złoto Renu“.
W piątek „Mściciel“.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Od wydawnictwa. Oświadczamy niniejszem, że p. **Feliks Thumen** z dniem 8-go marca wystąpił z administracyi naszego pisma i złożył dzierżawę inseratów tegoż, tak, że go z *Gońcem Polskim* absolutnie żadne stosunki nadal niełączą, i wszelkie wpłaty, dokonane na rzecz *Gońca* do rąk p. Thumena lub jego zastępców, uważamy za nieważne.

Z komisyi budżetowej miejskiej. Na onegdajszem posiedzeniu komisyi budżetowej, omawiano budżet oświatowy, t. j. wydatki na cele szkolnictwa publicznego, oraz datki stałe i jednorazowe na cele publiczne, kulturalne i narodowe. Stosując się do uchwały zeszłorocznej, onegdajszego bowiem obrady tyczyły się głównie subwencyj, że mają być one uchwalone przy sposobności obrad nad budżetem.

Referent tych spraw **dr. Gryziecki**, przedstawił imieniem sekcyi II. Rady, setkę podań przeróżnych towarzystw, korporacyj i instytucyj, a oraz wnioski cyfrowe sekcyi co do kwot im udzielić się mających. Kwoty te utrzymały się przeważnie zgodnie z propozycyami sekcyi finansowej. Ponieważ jednak uchwalone subwencye muszą być rozdzielone pomiędzy kilka rubryk budżetu gminnego, przeto cyfr ostatecznych rubryki XVII. i XXVIII. nie ustalono, lecz polecono dokonać rozdziału subwencyj i wyprowadzenia cyfr dla poszczególnych rubryk magistratowi.

Regulamin wyborów do Rady miejskiej obejmuje następujące postanowienia: Wybory odbędą się w jednym dniu, a to we czwartek 26-go b. m. w 10 salach gmachu ratuszowego od godziny 9-tej rano do 1-szej z południa, i od 3-ciej popołudniu do 7-mej wieczorem.

W każdej sali urzędować będzie wedle regulaminu przez radę miejską uchwalonego komisya, złożona z przewodniczącego i 6 członków. Ukończenie doręczania kart legitymacyjnych będzie ogłoszone wezwaniem, aby wyborcy, którym jeszcze nie zostały doręczone, odebrali je w prezydyum magistratu do 25-go b. m. W tym

też czasie można się zgłaszać po duplikaty kart.

Każdy wyborca zechce przybyć w oznaczonym wyżej czasie do odnośnej sali głosowania i winien okazać kartę legitymacyjną komisyi, kartę głosowania zaś (w razie głosowania kartką) złoży do urny. Kartę legitymacyjną ma wyborca zatrzymać dla wykazania się nią w razie powtórnego, ściślejszego wyboru.

Nemrod. Jakiś domorosły Nemrod ukradł w mieszkaniu dr. Beila przy ul. Kampiana l. 3. strzelbę „dryling“ firmy Sauer Sohn, wartości 600 koron.

Miła służąca. Justyna Jore zbiegła ze służby u p. Eliasza Janczera, nasypawszy poprzednio do przygotowanych na obiad potraw tłuczonej siarki. Kandydatka ta na trucicielkę, jak zaręcza służbodawca, uczyniła to z zemsty.

Podkową w łeb. Zarobnik Jan Barowicz rozłościł się w sklepie Barta przy pl. Krakowskim na Zygmunta Mehra subjekta i uderzył go podkową w głowę.

Stypendyum Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych w corocznej kwocie 200 koron nadał fundator J. E. Andrzej hr. Potocki synowi członka tego Towarzystwa Rafałowi Wojtychowi, celującemu uczniowi I kl. 3-go gimnazyum w Krakowie.

Matura w seminaryach naucz. ma być także dokonaną i w tym celu rozpoczęły się już prace w ministerstwie oświaty. Zamierzone są pewne ułatwienia, ale nie tak znaczne, jak w gimnazyach.

Nasz reporter pisze:

Widziałem dzisiaj szczęście. W postaci złotego ptaszka, niby kanarek, chybotało się na suchej gałązce kasztana w rynku tuż ponad głowami przekupek. Chciałem je chwycić, ale frunęło wczas w powietrze i usiadło na gzymsie ratusza tuż koło liczb oznaczających stopnie ciepła. Naturalnie to było za wysoko, więc dałem spokój. Ciekawy jednak jestem, kto je złapie. Czy Lelewicz, czy Dulębianka, czy były pupil Szan. Redakcyi, czy może nawet sama Szan. Redakcya, a może moja przyszła narzeczona?

Wczoraj wstąpiłem do kościoła Karmelitów, siadłem sobie w ławce, wyjąłem książkę do nabożeństwa i począłem się modlić. Nagle wchodzi do kościoła jakieś gimnazyum, którego uczniowie I. klasy wyrzucają mnie par force z ławki i sami zasiadają. Byłem zdumiony rezolutnością naszej drogiej młodzieży. Do takiej młodzieży należy przyszłość. Już ona sobie nietylko z ławki kościelnej, ale w życiu potrafi wyrzucać wszystkich, którzy jej zastąpią drogę.

Udało mi się przy dwu czarnych kawach uchylić wstydliwie rąbka tajemnicy, otaczającej niby aureolą nasz kochany miejski tani opał. Kiedy go wcale nie było — opozycya wyrywała sobie garściami włosy, jak stara krowa trawę, kiedy zaś jest, opozycya znowu to samo robi. Ją to ogromnie gniewa. Gdyby ona była szafarzem tego drogocennego klejnotu, wówczas byłoby całkiem inaczej. Skarby, które się na tysiące wagonów mierzy, pod jej byłyby kluczem, w jej własnych (lub wynajętych) piwnicach. I o to właśnie tyle krzyku.

Jestem na tropie zrobienia poważnej znajomości w kierunku matrymonialnym. Właściwie panny jeszcze nie widziałem, tylko mi ją raili. Ma być bardzo wykształcona. Czytała Renana i Żeromskiego „Dzieje grzechu“, a należy do stowarzyszenia sufrażystek, z którego w razie zrobienia „partyi“ deklaruje się zaraz wystąpić. W każdym razie bez porady Szanownej Redakcyi nie zacznę żadnych pertraktacyi. Jestem zresztą obecnie bardzo zajęty źródłową pracą p. t. „Operetka i jej kulturalna misya w epoce Lelewicza“. Skoro rzecz ukończę, będę się na jej podstawie doktoryzował, a może nawet poślę na konkurs o nagrodę Nobla.

Z Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie.

Odnośnie do notatki, pomieszczonej w kronice *Dziennika Polskiego* z dnia 12. marca 1908 pod tytułem „Nauczycielstwo lwowskie a wybory do Rady miasta“ zaznaczamy, że:

1) w sali hotelu „Victoria“ nie odbyło się żadne zgromadzenie nauczycieli szkół miejskich, lecz tylko konwentyklowe zebranie kilku jednostek ad hoc zaproszonych;

2) uchwała tam zapadła, by przy obecnych wyborach do Rady miasta nie stawiać żadnych kandydatów ze sfer nauczycielskich nie jest wyrazem opinii ogółu nauczycielstwa, albowiem nauczycielstwo lwowskie zgromadzone dnia 31. stycznia 1908 uchwaliło jednogłośnie wyrazić dotychczasowemu reprezentantowi panu Kornełowi Jaworskiemu uznanie i podziękowanie za jego sześcioletnią działalność w Radzie miasta i postawić jego kandydaturę przy obecnych wyborach;

3) w sprawach dotyczących stanowiska nauczycielstwa lwowskiego wyrażać może opinię wyłącznie i jedynie do tego statutowo upoważniony Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa, tudzież wybrany na czas wyborów podpisany komitet wyborczy;

4) na mocy tego upoważnienia tak Wydział Towarzystwa nauczycieli jako też wspomniany komitet zastrzega się tą drogą przed bałamuceniem opinii publicznej, które uprawia od pewnego czasu grupka ludzi, tak zwanych nauczycieli niezawisłych, starająca się z pobudek czysto osobistych, wprowadzić w szeregi nauczycielstwa rozłam, mający im umożliwić pchnięcie nauczycielstwa na tory nielicujące z godnością i powagą stanu nauczycielskiego.

Za Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa.

Za nauczycielski komitet wyborczy:

Józef Piórkiewicz przewodniczący — *Jan Ligęza* sekr.

Edmunt Cenar prezes — *Stanisław Wiśniewski* sekretarz

Bankiet pożegnalny na cześć ustępującego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dra Edwina Płażka urządzili onegdaj w hotelu George'a członkowie i urzędnicy Rady.

Z notatek reportera. W mieszkaniu p. Goldsteina przy ul. Pełtewnej złodzieje, którzy się wczoraj wkradli, nożem pootwierali szafy i komody i skradli dużo bielizny, 4 ubrania, 4 łyżki, 4 widelce, 6 łyżeczek srebrnych wartości 200 kor.; z piwnicy radcy skarbowego Doeninga, mieszkającego przy ul. Zofii l. 3a nieznani sprawcy skradli 100 butelek szampana i starego tokaju. Ci przynajmniej wiedzą, co dobre. Niewyśledzeni amatorowie pomarańcz skradli owocarzowi Tennenbaumowi kilka pak mandarynek.

Syn woźnicy, Zawada, urządził sobie pukaninę z rewolweru w ul. Zielonej. Strach padł na przechodniów. Dopiero stójkowy przytrzymaniem amatora strzelającej broni, położył kres niebezpiecznej zabawce.

Wczorajszej nocy patrol policyjny przyłapał dezertera wojskowego, Jonasza Spinadla.

Przebicie nożem. Czeladnik Macherski, posprzeczawszy się w kantynie w nowej rzeźni z rzeźnikiem Janem Stasiaczkiem, przebił go nożem w okolicy serca. Ciężko rannego Stasiaczka przewiozło Pogotowie Tow. ratunkowego do szpitala powszechnego; nożowiec zdołał zbiedz.

Cenne wydawnictwo. Warszawska księgarnia katolicka wydała „Żywoty świętych“ w dwóch tomach, aprobowane przez władzę kościelną w nowem obrobieniu. Dotąd ukazał się tom pierwszy, obejmujący żywoty świętych na każdy dzień za 6 miesięcy. Wydawnictwo odznacza się prawdziwym wykwintem, począwszy od strony zewnętrznej (okładka w płótno oprawiona ze złotymi wyciskami, do bardzo udatnych rycin w tekście, w liczbie 110 i 24 kolorowych. Gdy się zważy, iż luksusowe to wydawnictwo, kosztujące za egzemplarz, 2 tomy 19 kor. 20 gr. można spłacać w minimalnych ratach, można je śmiało polecić każdemu katolikowi jako cenny nabytek. Zgłaszać się należy do gł. zastępcy na Galicyę Jakóba Eichnera, Lwów, Zniesienie.

Żołnierz zastrzelił się w koszarach „Czerwonego klasztoru“ przy ul. Teatyńskiej. Było to wczoraj rano. Samobójcą jest kanonier Grünstein. Zwłoki zabrano do kostnicy szpitala wojskowego, a znaleziony list samobójcy odesłano do sądu garnizonowego, denat bowiem żalił się w nim, że do rozpaczliwego kroku popchnęło go złe traktowanie w służbie.

Z teatru. We wtorek wystąpi p. Bandrowski pierwszy raz w tym sezonie w „Pajacach“ jako wspaniały „Canio“. „Neddą“ będzie tym razem p. Irena Bohuss, która w tej partyi występowała w Medyolanie i Londynie z wielkiem powodzeniem. Na rozpoczęcie daną będzie „Cavalleria rusticana“ z gościnnym udziałem Izabeli Orbellini i Augusta Diannilego. Zatem wtorkowe przedstawienie opery ze względu na występ wyżej wymienionych artystów przy współudziale naszych dzielnych barytonów pp. Ludwiga i Okońskiego, zapowiada się nadzwyczaj pięknie i zajmująco. Dyryguje p. Ribera.

Przeciw wściekliźnie. Z powodu ustawicznie zdarzających się wypadków wścieklizny w mieście, wydano bardzo surowe, a znane już przepisy przymusu kagańcowego, a rakarzowi polecono zabijać natychmiast psy schwytane bez kagańców. Ponieważ jedna partya rakarzy, wyłapujących psy, okazała się niedostateczną, a właściciele psów widząc, iż rakarz przejechał ulicą, pewni, że drugi raz w ulicę tę niepowróci, puszczają psy bez kagańców, narażając przechodniów na pokąsanie, przyszła policya w pomoc władzom sanitarnym i od kilku dni stójkowi dowiadują się skwapliwie o właścicieli psów, puszczanych bez kagańców i donoszą o tem swej władzy. Policya oddaje sprawy te do ukarania sądowi. W ciągu wczorajszego dnia wpłynęło do policyi 34 takich doniesień.

Korespondencye redakcyi.

P. Samon: Nowelli: „Spłacony dług nie umieścimy.

Z KRAJU.

Złożenie mandatu. Książę Jerzy Czartoryski, wybrany przy ostatnich wyborach sejmowych z większej własności okręgu przemyskiego, złożył mandat poselski. Jak słychać mandat ten otrzyma prawdopodobnie wiceprezydent rady szkolnej krajowej p. Ignacy Dembowski.

ZE ŚWIATA.

Pożar teatru w Meiningen, o którym doniosły telegramy, powstał po próbie,

a zauważyła go przypadkowo jedna z artystek, która powróciła jeszcze na scenę. Ogień powstał w suterynach, gdzie mieściło się urządzenie ogrzewania centralnego. Zanim pomoc ratunkowa przybyła, już cała scena stała w płomieniach. Kurtyna żelazna, rozpalona do czerwoności, spadła do sali widzów, którą już również objęły płomienie, a słupy ognia wydobywały się przez dach. Nie można było nawet myśleć o uratowaniu gmachu, zajęto się tylko ratunkiem niezmiernie kosztownych rekwizytów, kostyumów, broni, instrumentów muzycznych i biblioteki teatralnej, jednej z najbogatszych w Niemczech. Dzięki energicznej pomocy publiczności, zdołano ocalić zagrożone przedmioty. Spaliło się tylko kilkanaście kostyumów damskich i dwa fortepiany, wartości 6000 marek, których niepodobna już było wynieść. Z całego gmachu teatralnego pozostały tylko nagie mury. Teatr był ubezpieczony w 8 towarzystwach ubezpieczeniowych. Teatr ten, którego zespół należał niegdyś do pierwszorzędnych, zostanie odbudowany, jak donoszą z Cap Martin, gdzie obecnie przebywa w. ks. meiningeński, Jerzy, którego żona, Ellen Franz, była niegdyś aktorką.

Smutne odkrycie. Astronomowie utrzymywali dotąd, że odległość ziemi od słońca wynosi sto czterdzieści osiem milionów, pięćset tysięcy kilometrów. Tymczasem przed kilku laty obserwatoryum berlińskie wykryło malutką planetę między ziemią a Marsem. Dzięki tej planecie, która najbardziej ze wszystkich ciał niebieskich zbliża się do ziemi, a którą poetycznie nazwano „Erosem“, przekonano się teraz, że odległość ziemi od słońca jest inna, mianowicie, że wynosi ona sto czterdzieści dziewięć milionów, czterysta siedmdziesiąt jeden tysięcy kilometrów, że więc zatem milion kilometrów słońce jest dalej od ziemi, niż przypuszczaliśmy dotąd.

Wiadomość tę powitają zapewne z radością wszyscy handlarze węgla, a ze smutkiem ci wszyscy, którzy się wybierali na słońce.

Królowie z rewolwerami. Ostatnio zaszłe wypadki w Portugalii i Persyi dobitnie dowiodły, że koronowane głowy mają słuszność, skoro ciągle mają broń przy sobie. Król Edward angielski nosi przy sobie stale rewolwer, raz nawet zrobił zeń użytek, co prawda, nie we własnej obronie, lecz, by zabić ciężko skaleczonego z powodu jakiejś katastrofy konia. Cesarz Wilhelm, nosi również stale przy sobie rewolwer, który codzień rano świeżymi ładuje nabojami. Prezydent Roosewelt również ani na chwilę bez broni nie zostaje. Pokazało się to na pewnem zgromadzeniu publicznem w Waszyngtonie. Wiatr odchylił połę prezydenckiego surduta, i stojące obok prezydenta osoby, ujrzały wystającą mu z kieszeni rękojeść rewolweru.

Doskonały anons. Stało się to, rozumie się samo przez się tylko w Ameryce, w Nowym Jorku. Znany magazyn zamiast długiego anonsu, ogłosił kilka wierszy tej treści:

„Niezwykle nizka cena! - Futro damskie, z najlepszego materyału, wykonanie prześliczne, które dotychczas kosztowało 22.000 dolarów, sprzedamy za 15.000 dolarów“.

Jest mało takich kobiet, któreby mogły coś podobnego sobie kupić, ale mimo to w dniu następnym był w sklepie ścisk wielki. Panie, które zaledwie 15 dolarów mogą wydać na swe futra, musiały widzieć ten drogi płaszcz. W sklepie zaś były porozkładane towary inne, też w cenach zniżonych, „okazyjne“, „bargains“, które rozkupowano chętnie.

— Dlaczego — pytano szefa — nie ogłosił pan, że tu dostanie tyle innych rzeczy, takich tanich, tylko o tym płaszczu, który denerwuje tyle kobiet?

Szef dał jednak wielomyślną odpowiedź:

— Dlatego właśnie, że cena tych rzeczy denerwuje damy i sprowadza je do mego sklepu. Czy i pan byłby tutaj, gdyby nie to futro? Nie. I dwie trzecie osób nie byłoby przyszło. Płaszcza nie sprzedam, ale zato ile innych rzeczy, także drogich, kupią te panie!

Ładny znawca kobiet, który „au bonheur des dames“ pewno chodził do szkoły sprytnych kupców!

Państwo dobrych obyczajów. W 53 zakładach karnych Prus, przebywało w dniu 31-go grudnia 1906 r. 22.698 więźniów. Urzędowe sprawozdanie ministra spraw wewnętrznych, wyraża głębokie ubolewanie z powodu, że w ostatnich czasach liczba zbrodni przeciw obyczajności, a szczególniej spełnianych na małoletnich dzieciach, niezmiernie wzrosła. W liczbie skazanych rozpustników, są bezwątpienia i ludzie umysłowo zwyrodniali, przeważna jednak ich część, to indywidua moralnie upadłe, pijaństwem, lub płciowemi nadużyciami zdziczałe i wykolejone, dla których nie ma nic świętego. Zwiększyła się również bardzo licznie liczba skazanych za kazirodztwo. W samym tylko zakładzie karnym w Münster znajdowało się równocześnie 9 skazanych za tę zbrodnię osób.

TELEGRAMY.

Pogłoski o chorobie cesarza.

Wiedeń. Wczoraj obiegała miasto wiadomość, że cesarz ponownie zapadł na zdrowiu. Pogłoska powstała stąd, że cesarz zamiast w hofburgu, przyjął w. ks. Sergiusza w pałacu w Schönbrunie, gdzie stale rezyduje. Tymczasem cesarz cierpi tylko na nieznaczny zupełnie katar, a ponieważ temperatura opadła, więc lekarze przez prostą ostrożność zalecili mu nieopuszczać pałacu.

Skandal niby-teatralny.

Budapeszt. Policya wykryła niesłychany dotychczas w stolicy węgierskiej skandal. Niejaka Palfy utrzymywała niby szkołę teatralną, do której uczęszczało kilkadziesiąt dziewcząt z najlepszych domów. Tymczasem Palfy kształciła je na zawodowe ulicznice i sprzedawała różnym bonwiwantom za drogie pieniądze.

Szach siedzi na bombach.

Berlin. Z Teheranu donoszą o nowym spisku przeciw szachowi. Znaleziono dokumenty, wykazujące, że generał-gubernator Luristanu, w związku z naczelnikami kurdów był twórcą spisku, mającego na celu detronizacyę szacha. Uwięziono podczas usiłowanej ucieczki bardzo wpływowego wuja szacha i syna jego, którzy mają być członkami spisku.

Spalone dzieci.

Frankfurt. Wczoraj rano wybuchł tu pożar w pewnym parterowym domu, zamieszkanym przez rodzinę robotniczą. Ofiarą płomieni padło pięcioro dzieci, znajdujących się w mieszkaniu w wieku od 6 miesięcy do 6 lat.

Zerwanie stosunków z krajem królobójców.

Londyn. Lizbońskie dzienniki podają, iż jedna z poważnych firm w Glasgowie odrzuciła większe zamówienie z Lizbony, uzasadniając swój krok tem, iż nie chce mieć stosunków z krajem, gdzie mordują królów, a mordercy są szanowani. Dzienniki są zaniepokojone taką opinią Portugalii za granicą. Nadto dwie większe niemieckie firmy zerwały stosunki z kupcami portugalskimi.

Wielkie pożary.

Konstantynopol. Na przedmieściu Haskjöi spaliło się w sobotę 370 domów. Przeszło 3.000 osób bez dachu. Wielu spalonych i ciężko rannych.

Nowy Jork. W Bahia w Brazylii spłonęło 33 budowli. Pod gruzami i w płomieniach zginęło wiele osób.

Co Prusacy ukradli w Chinach.

Berlin. W jednym z południowych rynków niemieckich odkryto długą na cztery metry materyę jedwabną, bogato złotem haftowaną. Po bliższem badaniu okazało się, że jest to oryginalny kontrakt małżeński obecnego cesarza chińskiego z r. 1889.

Kontrakt ten ukradł widocznie z pałacu cesarskiego któryś żołdak pruski, gdy w r. 1901 armia sprzymierzona wkroczyła do Pekinu celem stłumienia powstania bokserów i uwolnienia oblężonych poselstw.

Ambasador chiński porobił u rządu pruskiego kroki celem odzyskania tego jedwabnego dokumentu.

Awantury w chorwackim Sejmie.

Zagrzeb. Przed porządkiem dziennym onegdajszego posiedzenia w Sejmie, miał być odczytanym przez sekretarza Izby reskrypt, odraczający Sejm. W tej chwili powstała niesłychana wrzawa na sali tak, iż sekretarz nie mógł odczytać rozporządzenia. Przerwano posiedzenie. Sekretarz począł czytać reskrypt, w którym postanowiono odroczenie Sejmu chorwackiego na nieograniczony czas. Na to zerwała się burza krzyków: „Precz z Węgrami!“ „Precz z obcymi!“ „Precz z banem i Weckerlem!“ Gdy się nieco uspokoiło, przewodniczący zarządził spisanie protokołu z przedostatniego posiedzenia. Nagle jeden z posłów, Persic rzucił się na sekretarza, wyrwał mu protokół z rąk, i podarł na kawałki. Powstał ogromny hałas i ponowne okrzyki przeciw Węgrom.

Awantury towarzyszy w Budapeszcie.

Budapeszt. Od kilkunastu już dni przygotowywali węgierscy wyznawcy czerwonej płachty wielkie antyrządowe demonstracye. Wybuchły one onegdaj. Popołudniu zalepiono tablice plakatowe ogłoszeniami: „Nie ścierpimy oszustwa ludu w sprawie głosowania!“ Zaraz też zaczęły się ściągać przed lokale kasyna narodowego, klubu konstytucyjnego i stronnictwa Koszuta tysiące robotników. Skoro przed tym ostatnim czerwone zgraje w liczbie 1000 poczęły wyć i awanturować się, policya poczęła je rozpędzać. W zbyt spiesznem wykonaniu rozkazów płazowała szablami zgromadzonych, a gdy na to robotnicy odpowiedzieli kamieniami, w wielu miejscach policya ciężko poraniła demonstrantów. Na Karlsringu znów padło wiele strzałów, 9 policyantów ciężko zraniono. Manifestacye trwały do północy. Tysiące szyb wytłuczono. Aresztowano 50 osób.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Piatkowskich w Białej.